



### Najbardziej kaszubski wśród nie-Kaszubów

Ksiądz Bazyli Olęcki urodził się 14 czerwca 1923 roku w Mrocznie na Ziemi Lubawskiej. Po ukończeniu Se-



Ks. Bazyli Olęcki na tle swojego lińskiego domu. Obok redaktor Mariusz Szmidka z Kartuz

minarium Duchownego w Pelplinie pracował jako wikariusz w Gdyni i Sierakowicach. Następnie został proboszczem w Lini, gdzie prowadził parafię przez 30 lat. Od dwóch lat jest już na zasłużonej emeryturze, ale wciąż służy swym parafianom poradami duchownymi.

Ks. Bazyli nie jest rodowitym Kaszubą, mimo to kocha tę ziemię jak swoją i wiele dla niej zrobił i nadal robi. Od początku był inicjatorem różnych uroczystości o charakterze kaszubskim. Po przybyciu do lińskiej parafii rozbudował znajdujący się tam kościółek pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Następnie zainicjował piesze pielgrzymki parafian do stóp Królowej Kaszub w Sianowie. Poza tym jest autorem wielu ciekawych prac, które w większości czekają na publikację. Do tej pory wydał książeczkę zatytułowaną „Krzyże i kapliczki przydrożne na terenie gmin Sierakowice i Lini”. Zebrał także wspomnienia starszych mieszkańców o zwyczajach pogrzebowych i weselnych panujących kiedyś w tej kaszub-

skiej parafii. Na podstawie zeznań wiernych, dostępnych dokumentów oraz ksiąg parafialnych opracował monografię Lini, która sięga 1923 roku.

Podczas II wojny światowej ksiądz Bazyli Olęcki był zakładnikiem wojennym i więźniem obozu koncentracyjnego. Jak tysiące innych ludzi nie może udokumentować tego co przeżył, ponieważ archiwa, w których znajdowały się wszystkie dokumenty i dowody zostały zniszczone. Ponieważ nosi w sobie chęć zadośćuczynienia Bogu i ludziom za to, że dane mu było przeżyć wojnę postanowił udokumentować i upamiętnić śmierć tysięcy ludzi ginących w „marszu śmierci” - czyli ewakuacji więźniów ze Stutthofu. Realizuje to przez zbieranie dokumentów, materiałów, zeznań naczynych świadków, które zamieszcza w różnych przez siebie pisanych pracach.

Ksiądz Bazyli w swojej - jak mówi - wdzięczności był inicjatorem postawienia w Lini i okolicach pamiątkowych tablic poświęconych ofiarom wojny jak również zasłużonym ludziom tej ziemi. I tak pierwsza tablica poświęcona jest wybitnym działaczom kaszubskim XIX wieku, trzem księżom Pobłockim, która wisi w miejscowym kościele. W dalszej kolejności powstały kamienie poświęcone pamięci ofiar „marszu śmierci” przed kościołem parafialnym i szkołą w Kętrzynie. Ciekawostką jest fakt, że wszystkie napisy na tablicach są w języku kaszubskim - mimo, iż ksiądz proboszcz pochodzi spoza Kaszub.

Emerytowany ksiądz z Lini mimo swych 72. lat jest nadal bardzo aktywny. Wciąż pisze, przegląda archiwa, inspiruje i inicjuje, i - co najważniejsze - wszystko to robi w duchu kaszubskim. Na pewno za tę pracę księdzu kanonikowi należy się niejedno wyróżnienie od społeczności zrzeszonej w ZK-P, na przykład Medal Stolema.

ela

Inga Mach

### Mòdlã sã

Mòdlã sã  
Zdrowas Marijo,  
Łasczi pełnò.  
Duch z westchnieniem  
uniós sã w blónë.  
Òczama mòji dëszë  
widza jem Cebie Matkò!  
bòsò z biédotë,  
w cerpieniem,  
w smùtku, w łzach  
ùdrãczonëch lëdzy.  
W kroplë pòtu  
co w pòlu wmiłò w zemiã.  
rostò w gòrëcz,  
w jesénnych wiatrach  
plãkało.  
Òdeckło sã

w czerwińcu w Pòznaniu  
Le na tza stonò i krwawò,  
brzòd datã swiëzi.  
W strumiannikòwim stùncu  
wërostò,  
le wdeptóny  
we flaster uczebnianych  
placów,  
za stùncem, za wòlnotã  
cknãto i zdrzeniãto,  
czekajãc zniw  
bë zëmã  
cepama dac sã zgniesc.  
Le Pón bët z tobã,  
skrit pòd Twòjim płòszczem  
Błogòstawiony Brzòd Żëwòta.  
I zmartwichwstało.

## Morski Dywizjon Lotniczy w Pucku

Kiedy o świcie 1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy zaatakowały nasz kraj, rozpoczynając w ten sposób II wojnę światową, jednym z pierwszych miast, na które spadły niemieckie bomby był Puck. Atak lotnictwa niemieckiego wymierzony był w stacjonujący tam Morski Dywizjon Lotniczy.

Początki lotnictwa morskiego w Pucku sięgają roku 1911. Wtedy właśnie Niemcy założyli tam Lotniczą Stację Badawczą. Do dziś istnieją wybudowane wówczas dwa solidne hangary, w których remontowano samoloty. Obecnie z budynków tych korzystają Puckie Zakłady Mechaniczne.

W lipcu 1920 roku, kiedy Puck od pięciu już miesięcy znajdował się w granicach II Rzeczypospolitej, powstała tam Polska Baza Lotnictwa Morskiego, w trzy lata później przemianowana na Samodzielny Morski Dywizjon Lotniczy. Do naszych czasów dotrwały jedynie nieliczne ślady tej jednostki. Oprócz wspomnianych hangarów, zachował się jeszcze tzw. domek lotników, wojskowe koszary i fragmenty falochronu z dźwigiem służącym do stawiania hydroplanów na wodzie.

Historia Morskiego Dywizjonu Lotniczego w Pucku stała się jedną z życiowych pasji pana **Andrzeja Celarka** z Chałup - ojca znanego już chyba na całych Kaszubach inż. **Aleksandra Celarka**. W mieszkaniu pana Celarka znaleźć można wiele pamiątek dotyczących puckich lotników. Są tam ich wspomnienia, zdjęcia dokumentujące służbę w Dywizjonie, a w gablocie jednej z szaf stoją za szybą drewniane modele hydroplanów stacjonujących przed wojną w Pucku. Andrzej Celarek zrobił je sam. Opowiada o nich z wielką pasją: „W pierwszych latach lotnictwo morskie w Pucku miało samoloty poniemieckie, przeważnie Friedrichshafen. Był to samolot, który rozwijał prędkość 120 kilometrów na godzinę, a posiadał silnik Benz o mocy 150 km.

cd. na str. 4



# Dostojny jubilat

**Zygmunt Milewski, sekretarz Gminy Rumi-Zagórze w latach 1934-35, żołnierz Polski podziemnej, więzień polityczny PRL, obchodzi 1 października 90-tą rocznicę urodzin. Ostatnio postać ta stała się bardziej znana po wydaniu kroniki jego autorstwa „Wejherowo i powiat morski, wrzesień 1939 - maj 1945”**



Zygmunt Milewski

Zygmunt Milewski urodził się 1 października w burzliwym roku 1905. Później się okazało, że takie też miało być całe jego życie. Na świat przyszedł w Strzeczcu jako dziewiąte dziecko organisty. Tamże ukończył szkołę powszechną. Do gimnazjum, które ukończył w 1933 roku, uczęszczał w Grudziądzu. Po maturze odbył półroczny kurs dla urzędników administracji państwowej i samorządowej. Odbywał też studia na Akademii Nauk Politycznych - Wydział Administracji Państwowej.

## Jak Pan trafił do Rumi?

W 1934 roku, po egzaminach wojewódzkich dla urzędników samorządu terytorialnego dostałem niejako przydział do Gminy Rumia-Zagórze. W tamtych czasach był taki obyczaj, że sekretarzy gmin, jako pracowników merytorycznych, dobrze przygotowanych wysyłano do gmin. Rada gminy mogła naturalnie się nie zgodzić na przyjęcie danej osoby, ale na ogół szanowano autorytet urzędu wojewódzkiego.

## Jakie wrażenie zrobiła Rumia na Panu zaraz po przybyciu w 1934 roku?

Rumia była małą miejscowością, skromną o jeszcze wiejskim charakterze. Wyraźne były dwa centra, stara Rumia i Zagórze. Wprawdzie Rumia była mała, ale ja wiedziałem, że przed nią ogromna przyszłość. Była bowiem bezpośrednio zapleczem dynamicznie rozwijającej się Gdyni i jej wpływ na nas był mocno widoczny. W każdym razie podobało mi się.

## Jaki był status ówczesnego sekretarza gminy i jaki był zakres jego kompetencji?

Sekretarz robił prawie wszystko. Przygotowywał zebrania rady i zarządu. Kierował też pracami urzędu, redagował pisma do władz, kontaktował się ze starostwem, pertraktował i organizował spotkania. Specyfiką Gminy Rumia-Zagórze w owym czasie był zapewne fakt, że wójt Hipolit Roszczyński interesował się tylko strategi-

cznymi sprawami. Resztę w zasadzie pozostawiał mnie.

## A jaki obraz Rumi utrwalił się w pańskiej pamięci z perspektywy urzędniczego biurka?

Jak już wspominałem, czułem wielką szansę Rumi. Ja miałem do dyspozycji 12 urzędników. Prowadziliśmy wiele inwestycji. Wspominam dobrą organizację pracy urzędu. W tym czasie w centralnych punktach bardzo zdrożały grunty. Rolnicy, właściciele parcelowali swoje gospodarstwa, a za uzyskane pieniądze inwestowali. Widać było ruch w interesie. Ogromny wpływ na naszą Rumie miała też obecność lotniska ze stałą linią Gdynia-Gdańsk-Warszawa. Dzięki portowi lotniczemu, Rumie odwiedzało mnóstwo ludzi z Gdyni i wielkiego świata. Miały też miejsce wielkie imprezy, przybywały wielkie damy. Czasami usługiwaliśmy honorowym gościom. Ja często byłem kelnerem honorowym. Dbaliśmy o promocję naszej gminy. Szczególnie wielkie bale bywały z okazji święta lotnictwa.

## A jak w waszych koncepcjach tzn. liderów Zarządu wyglądała przyszłość Rumi-Zagórze?

I tutaj znowu nie da się rozmawiać o planach Rumi bez Gdyni. Nasze kontakty z Gdynią, a szczególnie moje osobiste z komisarzem Sokołem były bardzo żywe. Na marginesie przypominam sobie, że zawsze kiedy udawałem się na audyencję do Sokoła, przyjmował mnie uroczyście, a jego szofer odwoził mnie do domu. Wtedy były już gotowe plany studialne wielkiego kanału portowego dookoła Kępy Oksywskiej biegnącego faktycznie przez Rumie. Miał on przyjmować statki pełnomorskie, a całe sąsiedztwo, w tym naturalnie Rumie, zamienić w obszar centrum gospodarczego. Trzeba pamiętać, że Polska miała bardzo mały dostęp do morza i jedynie w rejonie Gdyni-Rumi powstałoby centrum gospodarki morskiej obsługujące całą Polskę. Kanał miał kosztować 4 miliardy ówczesnych dolarów USA. Realizacja tego planu spowodowałaby zapewne, że prawie cała Pradolina Kaszubska zamieniłaby się w wielkie miasto, a Rumia liczyłaby około 200 tysięcy mieszkańców. Wojna, a przede wszystkim ogromny dostęp do morza po wojnie, przekreśliły te plany.

## Wojna zmieniła jednak pańskie życie?

Już 10 września '39 roku zacząłem niszczyć wszystkie dokumenty Urzędu Gminy, które nie powinny wpaść w ręce wroga. Wypłaciłem wszystkie należności w wysokości 56 000 złotych i udałem się do Gdyni. 25 września zostałem aresztowany i wraz z grupą Polaków dopro-

wadzony do kościoła Najświętszej Marii Panny. Stamtąd przewieziono nas do czegoś w rodzaju obozu filtracyjnego na Grabówku. Po kilkugodzinnych selekcjach otrzymałem przepustkę. Dziwnie udało mi się wymanewrować wroga. Zznałem, że jestem buchalterem. Zaraz też postanowiłem wyjechać. Udałem się do Piotrkowa Trybunalskiego. Gdynię opuściło wtedy dobrowolnie i przymusowo ok. 51 tysięcy ludzi. W Piotrkowie nie było bezpiecznie i udałem się do Krakowa pod adres przyjaciół, którzy wcześniej, w okresie pokoju mnie zapraszali. Tam zaraz dostałem się pod opiekę kardynała księcia Adama Sapiehy. W końcu grudnia '39 roku zostałem zwerbowany do ruchu oporu. Pierwszy mój pseudonim „Bałtyk”, później „Zygmunt Wąsowicz”. Otrzymałem przydział do Komendy Obwodu AK Kraków Miasto. Pracowałem w kontrwywiadzie do 17 stycznia 1945 roku. Byłem na funkcji, otrzymywałem żołd. Jako służący w kontrwywiadzie miałem instrukcje nosić się elegancko i godnie. Pokazywać

odsunięcie mnie i zaproponował, że bym sam podał się do dymisji. Wyjechałem do Szczecina i tamże zostałem inspektorem Wydziału Finansowego w Zarządzie Miasta z uposażeniem III grupy (bardzo wysokiej). Nie trwało to jednak długo. W grudniu '49 roku zostałem aresztowany i przewieziony do Gdańska. Po półrocznym śledztwie stanąłem przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Gdańsku. Zarzut - uczestnictwo w ruchu konspiracyjnym przeciwko Polsce Ludowej. Otrzymałem łączną karę siedem lat więzienia. Po trzech latach zostałem na mocy amnestii warunkowo zwolniony. W okresie zwolnienia warunkowego nie mogłem znaleźć żadnego stosownego zatrudnienia, więc zajmowałem się zbieraniem pieśni ludowych z Janem Trepczykiem na zlecenie Instytutu Sztuki Sobieskich. Później dostałem posadę w Spółdzielni Wielobranżowej w Wejherowie, gdzie nawet z czasem zostałem prezesem. Przez cały okres też zbierałem dokumenty historyczne związane z wojną i wojskowością.



Zygmunt Milewski jako sekretarz gminy Rumia - Zagórze przed II wojną światową

się w najbardziej eleganckich lokalach. Oczywiście, ta służba wiązała się z ogromnym ryzykiem. Pamiętam jedną wyprawę do Katowic, kiedy udało mi się dostarczyć ostrzeżenie przed aresztowaniem na dziesięć minut przed przybyciem gestapo. Pod koniec wojny brałem udział w organizowaniu przez Delegaturę Rządu przyszłej polskiej administracji, m.in. ja otrzymałem nominację na wicewojewodę gdańskiego. Wtedy miałem okazję poznać przywódców Polski podziemnej, którzy później zostali podstępnie wywiezieni do Moskwy i osądzeni w słynnym procesie „szesnastu”. Po wydaniu rozkazu o rozwiązaniu AK dalej uczestniczyłem w strukturach podziemnych. Przyjechałem na Pomorze i zostałem inspektorem powiatowym d/s samorządu terytorialnego. Byłem pełen entuzjazmu i zabrałem się do organizowania administracji samorządowej, sołtysów, burmistrzów, wójtów. Do 1948 roku byłem tolerowany, ale później starosta Jan Oderowski oświadczył mi, że już nie może opierać się naciskom na

Plonem moich zainteresowań jest wydana w 1991 roku kronika - „Wejherowo i powiat morski, wrzesień 1939 - maj 1945”.

Rozmawiał Kazimierz Klawiter

Zygmunt Milewski otrzymał nominację na podporucznika Armii Krajowej nadaną przez Ministerstwo Obrony Narodowej w Londynie. Awans na porucznika otrzymał dopiero w III Rzeczpospolitej, w 1993 roku. Posiada odznaczenia: Krzyż Armii Krajowej (Londyn 1987), Złoty Krzyż Zasługi, Zasłużony Ziemi Gdańskiej, Zasłużony Ziemi Wejherowskiej. Jest członkiem organizacji: Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego od założenia w 1956 roku, Światowego Związku AK, honorowy członek Związku Inwalidów Wojennych, członek honorowy Komitetu Opieki nad mogiłami Piaśnicy, a także honorowy członek Rady Nadzorczej Wejherowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Mieszka w Wejherowie.

## Pùczel do smiercë

Andrisowégò Gùsta synk  
skùńcził dwadzesce sódmi zymk.  
Czej sòdelë do jedzeniô  
tej wiedno gòdelë ò jegò òżenieniu.  
Mëmka rzekła: „Nówëższy czas sã tobie òżenic  
i swój kawalërszczi stôn òdmienic.  
Jô bë chciała miec piãknã sënówã,  
takã jak mô córkã Julis Cenôwa.  
Je to spòkójné i pòbòdnë dzëwczã.  
Takã sënówã jô bë so żëcza.”  
Ale tatk bëł jiny ùdbë.  
„Cëż je z piãkny babë,  
niech nie je szlãk ani malowónò,  
bëlë bëta tësścama napetnionò.  
Niech chòc bądze straszno i pëskatò,  
bëlë bëta ù ni tasza pãkatò.  
Niech nie bądze sã smiãta, stòtkò,  
bëlë bëta ù ni w skrzëni zlotkò.”  
Szukòł òjc pò całim krejsu  
dlò swòjégò sëna slëbnégò szczescò  
- wëszukòł mù Różã pùklatã.  
Bëta jesz kãsk kùlawò, ale co gòrszë - pëskatò.  
Tatk bëł mòcno ùczeszony,  
że Róża miała wiòldzi spòsòb zapisòny.  
Cëż z tegò, że ù Andrisów bëłë tësçce,  
czej nie bëto spòkòju le wiedno sztridë.  
Róża wadza sã ò wiòldzë fismatenta.  
Takò z ni bëta baba przeklãtò.  
Ròz prawie, w Zeloné Swiãtëczy  
grzmòt trzas w jich bùdinczi.  
Spòlëtë sã tësçcë, spòlëtë sã pierzënë,  
a całi jich dobëtk òbrócył sã w përzënë.  
Przepadło bògactwò, przepadłë tësçcë.  
Ò stòt Andrisóm pùczel z pëskatã babã do smiercë.

Kristina Witostawa Wolf

## Drugi numer „Zsziwka”

Nakładem Oficyny Czeć prowadzonej przez Wojciecha Kiedrowskiego ukazał się drugi numer pisma literackiego o tytule „Zsziwka” (pierwszy wyszedł na wiosnę bieżącego roku). Numer poświęcony jest zmarłej 21 kwietnia br. Izabelli Trojanowskiej - dziennikarce, realizatorce telewizyjnego magazynu kaszubskiego „Rodnò Zemia”.

Na pierwszej stronie uwieczniona jest piękne zdjęcie przedstawiające Jej chëcz na Dzëwczëj Gòrze koło Chmielna, gdzie spędzała urlop, a często także weekendy - skoro tylko czas na to pozwalał. Pod fotografią wydrukowany jest wiersz Jana Trepczyka zatytułowany „Mòja chëcz”. Osiemnaście z trzydziestu dwóch stron pisma zawierają wspomnienia, wiersze, listy i dedykacje dotyczące nieodżałowanej propagatorki kaszubszczyzny. Składa się na to krótki życiorys, spis Jej publikacji książkowych i książek, które ukazały się dzięki Jej pracy. Jest także fragment testamentu sporządzony przez Niã 1 listopada ubiegłego roku. Wspnianymi częściami wydawnictwa są listy od Lecha Bądkowskiego, Franciszka Fenikowskiego i innych nieżyjących już krzewicieli kaszubskiej kultury adresowane do Izabelli Trojanowskiej. Jednym tchem czyta się

także ostatnią korespondencję nieżyjącej dziennikarki z Anną Łajming.

W drugiej części „Zsziwka” opublikowano najnowsze utwory literackie lub teksty dawniejsze, dotychczas nie drukowane. Interesujący jest rys historyczny Dariusza Szymikowskiego „Zrzesz Kaszëbskò a Aleksander Majkowski”. W piśmie znalazło się też miejsce na debiutanckie teksty Krystyny Witostawy Wolf z Rumi i Czesława Birra z Mściszewic. Natomiast na przedostatniej stronie wydrukowano opowieść świętej pamięci felietonisty kaszubskiego z Kartuz Augustyna Klemensa Hirsza pt. „Przëtròfk Smãtka pòd Smãtowã”, zaś na ostatniej - informację o świeżo wydanym wznowieniu powieści Aleksandra Majkowskiego „Żëcë i przigòdë Remusa”.

„Zsziwka” jest na pewno świetną inicjatywą popularyzującą najnowszą twórczość w języku kaszubskim. Promuje najmłodszych literatów, inspirowane do zadebiutowania w rodnej mowie. Na swoich łamach utrwała też dzieła, które przez dziesiątki lat leżały w rękopisach. Oby rychło ukazywały się następne numery.

(aj)

### Norda - Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodòwk do Gońca Rumskiego, Echa Ziemi Puckiej i Echa Lëborka  
Adresa redakcji: Rumia, ul. Morska 15, tel. 712-447, w godz. 9<sup>00</sup> - 17<sup>00</sup>  
Redaguje karno: Eugeniusz Pryczkowski, Kazimierz Klawiter, jak też Witold Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz, Artur Jabłoński  
Wëdòwca: Wydawnictwo „Rumina”, drëk - „Rumina”

## Morski Dywizjon...

W roku 1924 Polska zakupiła sześć samolotów włoskich Neuport Macchi. Miały one dość potężne silniki Fiata - 300 KM, ale wyprodukowane były jeszcze podczas I wojny. Na takim właśnie samolocie zginęła pod Helem pierwsza załoga MDLOT-u”.

Niestety, wypadki pilotów nie należały do rzadkości. Najpoważniejszy kryzys sprzętowy Dywizjonu rozpoczął się z początkiem lat 30-tych. Gdy w roku 1932 lustracji jednostki dokonywał generał Burchard-Bukacki, swój raport zakończył konkluzją, że MDLOT jako jednostka bojowa przestał praktycznie istnieć, że coraz częściej hydroplany odmawiają posłuszeństwa. Jednym z pilotów, który cudem uniknął śmiertelnego wypadku, był mieszkaniec w Pucku p.por. Franciszek Szatkowski. Zaprowadził mnie do niego pan Andrzej Szatkowski - mężczyzna ponad 90-letni czekał na nas odświętnie ubrany, szczęśliwy że ktoś jeszcze o nim pamięta. „Stało się - zaczął swoją opowieść - najpierw jeden motor przestał pracować, a potem drugi zaczął tracić siłę. Byliśmy nad torfowymi łąkami pod Puckiem, w ich wodach mogliśmy się potopić. Skreśliłem. Do zatoki było może 30 metrów. Byłem za nisko. Nie mogłem już mojej maszyny podciągnąć wyżej i uderzyłem w druty telefoniczne. Sześćdziesiąt drutów zerwałem i wpadłem do wody na łąkach”.

W penetracji dawnych terenów Morskiego Dywizjonu Lotniczego towarzyszył nam inny żołnierz tej jednostki - bosmanat Sebastian Olbert ze Swarzewa. Do MDLOT-u trafił z poboru. Wcześniej jednak brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Stanęliśmy nad brzegiem zatoki - tam gdzie kiedyś stały hydroplany. „Gdy wzięli mnie do wojska - mówił pan Sebastian - skierowano mnie na kurs w Świeciu. Stamtąd trafiłem najpierw do szkoły mechaników w Bydgoszczy, a po ośmiu miesiącach skierowano mnie do Pucka. Otrzymałem do dyspozycji trzech marynarzy. Byliśmy obsługą jednego samolotu, bo każdy mechanik odpowiadał za jedną maszynę”. Od Andrzeja Celarka dowie-

działem się, że pod koniec lat dwudziestych - w ramach zakupów sprzętu we Francji - Puck dostał samoloty FBA 17. Zaś chlubą Dywizjonu był samolot LATHAN HB 3. „Można powiedzieć - mówił pan Andrzej, że były to reprezentacyjne maszyny Polskiego Lotnictwa Morskiego. Wykonywały one loty propagandowe do wszystkich stolic państw bałtyckich. Podstawowym sprzętem Dywizjonu w latach 30-tych był samolot LUBLIN R XIII - użytkowany także w lotnictwie lądowym. W momencie rozpoczęcia II wojny światowej, siła Dywizjonu była niestety prawie zerowa. Niemiecki wywiad miał jednak o tej jednostce znacznie lepsze mniemanie, niż Dywizjon na to zasługiwał. Było to najprawdopodobniej spowodowane nieaktualnymi danymi sprzed paru lat. Dlatego też o świcie 1 września 1939 roku Niemcy zbombardowali jego bazę”.

Śluchając opowieści obu panów spotrzegłem, że jesteśmy już przy bramie strzegącej niegdyś dostępu do terenu MDLOT-u. To przy niej poległ w pierwszych minutach II wojny światowej komandor Szyszkowski, bosmani Poklękowski i Jagodziński oraz starszy marynarz Pabisz. Nie opodal tego miejsca stoi dziś obelisk poświęcony żołnierzom Dywizjonu.

Mimo, iż kilkanaście samolotów niemieckich zaatakowało lotnisko, składy amunicji w Gnieździe i same miasto, straty w sprzęcie były niewielkie. Samoloty, ludzi i pomocniczy sprzęt ewakuowano do Juraty. Obsługa naziemna wycofując się z Pucka, walczyła w obronie Władysławowa, gdzie poległo następnym 10-ciu żołnierzy MDLOT-u.

Z Juraty samoloty Morskiego Dywizjonu wykonały jedynie dwa loty patrolowe mające ustalić ruchy niemieckich okrętów. 8 września grupa junkersów zaatakowała wojenną bazę Dywizjonu. W ciągu dwudziestu minut zniszczone zostały wszystkie hydroplany. Morski Dywizjon Lotniczy przestał istnieć. Po 51 latach od tamtego tragicznego września i 75 od daty powstania MDLOT-u imię tego Dywizjonu noszą teraz Morscy Lotnicy z Babich Dołów.

Artur Jabłoński

## Kalãdòrz kaszëbsczi

27 IX 1897 - w Łączynskiej Hucie (kartuskie) urodził się **Franciszek Jank**. Studia teologiczne odbył w Pelplinie i we Lwowie, zakończył je doktoratem z teologii. Świecenię kapłańskie otrzymał w Pelplinie w 1913. Przed wojną był prezesem „Stanicy” - Zrzeszenia Miłośników Kaszubszczyzny w Toruniu. Po wojnie pracował w Kurii Biskupiej w Pelplinie, wykładał również w seminarium. Tam też dostąpił godności infulata, miał nawet zostać biskupem. Często zaglądał do swoich rodzinnych stron, gdzie zawsze rozmawiał w rodnej mowie.

29 IX 1747 - w kaszubskim Bëdominie pod Kościerzynã, urodził się **Józef Wybicki** - poseł na sejm Rzeczypospolitej z powiatu mirachowskiego, twórca hymnu narodowego.

2 X 1939 - w Wyrzysku zmarł działacz młodokaszubski **Jan Karnowski** (ur. 16 V 1886). Nauki pobierał w pelplińskim Collegium Marianum, a

później w gimnazjum chojnickim. W Pelplinie założył w 1908r. działające do dziś Koło Kaszubologów. Dwa lata później jednak opuścił seminarium, a dalsze studia (prawnicze) podjął we Fryburgu Badańskim. Uważa się go, jako sumienie Towarzystwa Młodokaszubów. Był dużej klasy poetą kaszubskim i dramaturgiem. Jego twórczość zebrana jest w kilku pozycjach książkowych, największa z nich to „Nowotné spiëwë i wiersze. Wydano też jego wspomnienia pt. „Moja droga kaszubska”.

3 X 1835 - urodził się w Strzeczcu (wejherowskie) **Franciszek Schroeder**. W 1855 zdobył maturę w Chojnicach. Przez 28 lat był posłem do sejmu pruskiego. Nabył majątek w Kobyszewie, w którym w pewnym okresie pracował jako nauczyciel domowy Hieronim Derdowski. Zasłużony dla Kaszubów Schroeder zmarł 11 lutego 1917 w Radłowicach.

(aj)